

## Anegdotyczne spotkania

ABSTRACT. Baluch Jacek, *Anegdotyczne spotkania* [Anecdotal meetings]. „Przestrzenie Teorii” 23. Poznań 2015, Adam Mickiewicz University Press, pp. 317–319. ISBN 978-83-232-2920-9. ISSN 1644-6763. DOI 10.14746/pt.2015.23.24.

This is an anecdotal memoir of Kazimierz Bartoszyński, which describes the community of members of the Institute of Literary Research and their university colleagues from all over Poland. It was at this institute that the largest scholarly project related to Polish studies was set up. This project was carried out for half a century and resulted in organizing annual conferences on literary theory as well as in publishing the proceedings of these conferences.

Z Kaziem Bartoszyńskim poznaliśmy się bliżej w ostatniej dekadzie Jego życia. Używam liczby mnogiej, bo nasze spotkania w Krakowie miały charakter rodzinny, uczestniczyła w nich także moja żona, która podobnie jak małżonka Kazia, Regina, jest profesorem krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego. Byliśmy też u Reginy i Kazia w Sosnowcu, spotkaliśmy się na jakichś wakacjach w Sopocie, ale „okres łańcucki” Kazia lokował się w aurze *sui generis* legendy Kazimierza Bartoszyńskiego...

Różnica wieku (dzieliło nas prawie dwadzieścia lat) nie odgrywała w tym czasie większej roli, ale w latach, kiedy poznałem Kazia, doktora Kazimierza Bartoszyńskiego, była to różnica ogromna, nie tylko z powodu wieku. Byłem młodym magistrem, ba – nawet „pan Sławiński”, *spiritus movens* środowiska naukowego Instytutu Badań Literackich, w którym poznaliśmy się, nie miał jeszcze doktoratu. Państwo Sławińscy, Ola i Janusz, Michał Głowiński, Edek Balcerzan to była młodzież w porównaniu z „przedwojennym” Kaziem, który studiował jeszcze we Lwowie, chodził tam na wykłady Ingardena, miał okazję słuchać Tatarkiewicza, Tarskiego i z tego tytułu górował przede wszystkim solidnym wykształceniem filozoficznym.

W polonistycznym środowisku IBL-u miał więc dość specyficzną pozycję: szacunek szacunkiem, ale starszy o pokolenia Kolega bywał często obiektem żartów, opowiadano o nim liczne anegdoty, powtarzane później w środowisku polonistycznym. Po latach trudno czasem ocenić, co było w nich prawdą, a co zmyśleniem. Regina, która ze swoim przyszłym mężem poznała się nieco później, często opowiadała w towarzystwie o tym, jak to uczyłem Kazia tańczyć na jakiejś konferencji naukowej, a ja tego za nic w świecie nie mogę sobie przypomnieć i nie podejrzewam Kazia, który

– co to ukrywać – bawidamkiem był, żeby nie umiał tańczyć. Przedwojenny lwowianin miałby nie balować?

Tym anegdotycznym opowieściom sprzyjało poczucie humoru Kazia, a zwłaszcza atmosfera dorocznych Konferencji Teoretycznoliterackich Młodszych Pracowników Nauki. Straszna, biurokratyczna nazwa, ale środowisko tych spotkań miało „rządzić” polonistyką przez następne pół wieku. Te konferencje w niczym nie przypominały obecnych, często chaotycznych i przypadkowych w doborze tematyki, na które przyjeżdża się, żeby wpisać sobie potem punkty do arkusza ocen pracownika, wygłasza swój referat i opuszcza obrady. Przede wszystkim odbywały się w przerwie semestralnej (zimą), w czasie wolnym od nauki, w domach wczasowych lub pensjonatach poza wielkimi miastami i trwały pełny tydzień: od poniedziałku do soboty, która była dniem pracy. Był więc czas i na referaty, i na ożywioną dyskusję, na wzajemne poznanie się, zadzierzgnięcie nici przyjaźni i sympatii, stworzenie płaszczyzny naukowej współpracy.

Konferencję zawsze organizował IBL w połączeniu z którymś z uniwersytetów i w ten sposób wokół warszawskiego instytutu tworzyło się środowisko naukowe obejmujące całą Polskę. W ostatnim dniu każdej konferencji zbierała się „starszyczna”, IBL-owcy i przedstawiciele uniwersytetu, który miał organizować, a raczej współorganizować kolejną konferencję, żeby ustalić tematykę przyszłej. W ten sposób przez kilkadziesiąt lat, od lat sześćdziesiątych XX wieku po początek XXI starano się spenetrować wszystkie obszary wiedzy polonistycznej, weryfikować teorię i metodologię badań literackich w konfrontacji z różnorodnymi zjawiskami literatury. W tej starszyczynie nie mogło zabraknąć Kazia.

Istniał też w tym środowisku zwyczaj, że nie było taryfy ulgowej w sprawach naukowych. Redaktor naczelny czasopisma potrafił powiedzieć koledze, u którego spędzał wakacje w górach (i do tego za granicą!), że jego artykuł „nie nadaje się”. Ale załatwiano to w sposób delikatny. Na konferencji w Połczynie spotkałem Kazia na spacerze z młodą polonistką z Lublina. Na taki spacer zabierali „starsi koledzy” młodszych, żeby przy okazji wytłumaczyć im, że referat, który wygłosili, nie nadaje się do druku w tomie pokonferencyjnym.

Z konferencyjnych anegdot z udziałem Kazia najbardziej znane zrodziły się na konferencji w Muszynie, organizowanej przez IBL i UJ w 1971 roku, tuż po pamiętnym grudniu 1970. Pamiętam, z jakim przejęciem słuchaliśmy relacji naszych gdańskich kolegów z tych dramatycznych wydarzeń Wielkiej Historii. Ale nasza „mała historia” toczyła się zwykłym trybem: na miejsce Gomułki nastał Gierek, a my nadal pławiliśmy się w strukturalizmie.

Kaziu spóźnił się na konferencję, przyjechał po kolacji pierwszego dnia. W domu wczasowym w Muszynie-Złockiem nie było mowy o kolacji,

sklepy – choć to przecież uzdrowisko – były najoczywiściej zamknięte. Więc ktoś poradził Kaziowi, żeby poszedł do koleżanki z Gdańska, która podobno ma coś do zjedzenia. Było już stosunkowo późno, kiedy zapukał do drzwi pokoju i na pytanie „Kto tam?” odpowiedział: – Mężczyzna.

Później tłumaczył, że liczył się z tym, że koleżanka może już położyła się do snu i jest w tzw. dezabilu. Prawdą też jest, że Kaziu nie miał stentorowego głosu, a raczej wprost przeciwnie, mówił nieco piskliwie, ale wszyscy bawili się przednio, bo Małgosia nie omieszkała przy śniadaniu opowiedzieć o swojej wieczornej przygodzie z Kaziem. Pani prof. dr hab. Małgorzata Czermińska wybaczy mi, że zdradzam jej personalia na okoliczność tej anegdoty.

Drugie zabawne zdarzenie miało miejsce w miejscowym sklepie, do którego wybraliśmy się gromadnie – po zagrychę. Kupienie dobrej kiełbasy w tych czasach było nie lada sztuką, więc Kaziu zapytał:

– Jaka jest kiełbasa?

– Beskidzka – odpowiedziała szorstko sprzedawczyni. Chciała wyraźnie dać do zrozumienia klientowi, żeby nie marudził, tylko brał, co jest, bo mogłoby nie być. Ale Kaziu wyraźnie się nie zorientował i biorąc wypowiedź sprzedawczyni literalnie zapytał:

– Bez czego?

– Beskidzka – powtórzyła wyniośle sprzedawczyni.

Byłem przy tym i doskonale pamiętam, że pierwszy zorientował się w zabawnym *qui pro quo* stojący ciut dalej w kolejce Janusz Sławiński (świadkami Tadeusz Bujnicki i Jan Michalik z UJ), który natychmiast zapytał:

– A z kikiem pani ma?

Na co sprzedawczyni niczym urażona królowa GS-u odpowiedziała z nadzwyczajną godnością:

– Przecież mówię, że tylko beskidzka.

Miejszem tych anegdot był więc Beskid Sądecki, czasem – czas PRL-u i lata świetności IBL-u i w tej aurze zapamiętałem Kazia.

*J.B.*

## LIMERYK

Polonistycznych twórców pomysły

CORIGENDUM dla HENRYKA

Czas już ułożyć w porządek ścisły.

Myśl to jest zacna, myśl to jest zdrowa

Każmierz z łańcuta to nie hrabia

Podjął ją tedy Henryk z Krakowa

więc bez pomocy rymy swe składa.

Pisz szybko - adres: Kraków, Grottgera

- ulica, kędy Markiewicz skrzętny

Spisuje młodych myśli odmęty.

Sięgając w wiedzy swojej pokłady

Wkrótce ci dobrej użyczy rady.

Na starej tedy niwie Krakowa

Powstaje unia limerykowa.

Skuteczna przecież w lecie i w zimie

Jest forma, która zowie się lime-

ryk bowiem między różne uczelnie

rzuca on kontakt sprawnie i dzielnie.

Jeśli ci wiedzieć coś trzeba zaraz

Służyć ci może Teresa Walas.

A także czyniąc dobry uczynek

Z pomocą bieży Michał Rusinek.

Hasło „limeryk” to żadna heca

Niechaj więc twórczość twoją podnieca.

„Limeryk” (choć niezupełnie wierny wyznacznikom gatunku)  
odnaleziony przez Reginę Lubas-Bartoszyńską w rękopisach Męża  
Kazimierza Bartoszyńskiego